

# O METODACH WALKI Z KOŚCIOŁEM PROWADZONEJ PRZEZ PEERELOWSKIE SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA

**Z ANTONIM DUDKIEM, JANEM ŻARYNEM  
I PROK. ANDRZEJEM WITKOWSKIM  
ROZMAWIA BARBARA POLAK.**

B.P. – Wiele wskazuje na to, że dla ekip rządzących w PRL walka z Kościołem i usiłowania jego dyskredytacji w oczach opinii społecznej należały do spraw najważniejszych. Wszelkie inne dotyczące społeczeństwa przez długi czas tak dobrze monitorowano, że władza była zadowolona z efektów swoich działań. Kościół natomiast – ze swą wielowiekową hierarchiczną strukturą i uświęconą tradycją – stawiał tak duży opór, że wysiłek skierowany na jego zniszczenie i inwigilację musiał być kolosalny. Sposoby, jakimi się przy tym posługiwano, są powodem naszego dzisiejszego spotkania.

J.Ż. – Strategia walki z Kościołem była przejawem swoistego pragmatyzmu komunistów oraz stopniowego docierania do ich świadomości tego, że Kościół stanie się najpoważniejszym wrogiem i na dodatek takim, z którym będzie trzeba borykać się przez dłuższy czas, aż do całkowitego – na wzór Związku Sowieckiego – wyniszczenia. Postawa pragmatyczna dominowała w PPR w latach 1944–1947; znane są przykłady karcenia „zbyt wyrywnych” działaczy komunistycznych z terenu, którzy – jak to określano w centrali – toczyli „prywatną wojnę” z Kościołem. Niemniej jednak opracowanie planu walki z Kościołem wiąże się jeszcze z latami czterdziestymi. W ramach tych przygotowań dyktowanych przez Biuro Polityczne KC PPR, a następnie PZPR (w tym specjalną komisję do spraw kleru), nastąpiła zmiana kierunku uderzeniowego służb bezpieczeństwa, które przeniosły swoje szczególne zainteresowanie z podziemia niepodległościowego i PSL na nowego wroga, którym okazał się Kościół katolicki.

B.P. – Czy antykościelna ideologia i silny antyklerykalizm były obecne w życiu polskich przedwojennych ugrupowań komunistycznych? Czy uznanie Kościoła za wroga numer jeden było skutkiem przemiany ustrojowej?

**J.Ż.** – Mówimy o dwóch różnych rzeczach. Antyklerykalizm był w ogóle silny w II Rzeczypospolitej i nie dotyczył tylko komunistów. Uwaga ogólna: przeszłe pokolenia przywiązywały wagę do uznawania swojej ideologii za prawdę absolutną. Żyjemy w świecie, w którym nie dominuje postawa bezwzględnego przywiązania do swojego światopoglądu, nie ma zatem i tak jasno określonych wrogów. W świecie przed 1939 r. antyklerykalizm w pewnych środowiskach był bardzo silny. Dotyczyło to komunistów, socjalistów i w znacznej części ludowców. Nie zawsze antyklerykalizm – na przykład ludowców – przekładał się na nienawiść ideologiczną do katolicyzmu. Po 1945 r. kwestia ideologicznego antyklerykalizmu nabrała nowego wymiaru. Partie antyklerykalne – PPR i „koncesjonowana” PPS, wsparte sowieckimi czołgami, zdobyły władzę w państwie. Władza państwowa, wyposażona w stosowne instrumenty (z których propaganda jest jedynie orężem ideologicznym), rozpoczęła walkę z Kościołem. Dlaczego do 1947 r. komuniści temperowali radykalniejszych socjalistów? Wygrała taktyka salami, czyli pragmatyzm komunistów, zakładający stopniowe eliminowanie przeciwników.

Z politycznego punktu widzenia program walki z Kościołem wypracowano w toku dyskusji wewnątrz obozu komunistycznego. Mamy tego ślady przede wszystkim w działalności Kominformu, który powstał jesienią 1947 r. Już jego bodaj trzecie spotkanie, z początku 1949 r., było poświęcone Kościołom i wyznaniom w ogóle. Walka z religią jako wrogiem stała się doktryną obowiązującą w całym bloku. Oczywiście inny był wówczas punkt startu, na przykład na Węgrzech prymas był już więziony, w Czechosłowacji walka dopiero nabierała tempa. W Polsce, z punktu widzenia komunistów sowieckich, władza była w defensywie. Druga kwestia to przełożenie zalecanej strategii na konkretne dyspozycje, realizowane w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Ważne są te dwie daty – jesień 1947 r. i marzec 1949 r. Jesienią 1947 r. dyrektor V Departamentu MPB Julia Brystiger wydała instrukcję na temat przekształcania mentalności funkcjonariuszy urzędu bezpieczeństwa, ich sposobu myślenia na temat nowego wroga. Do tej pory było nim reakcyjne podziemie i popierające je grupy społeczne. Teraz pracownicy MBP mieli stać się subtelniejsi – nie tylko strzelać i płytko pod glebą chować trupy – i zająć się dużo bardziej skomplikowaną materią, jaką był i jest Kościół. Płk Brystiger wręcz wołała: nie bójmy się Kościoła, nie bójmy się wejścia do klasztorów, nie bójmy się znalezienia agentury wewnątrz tej hermetycznej instytucji! Początkowo władzy nie udawało się stworzyć podstawowego instrumentu rozpoznania wroga, czyli silnej agentury.

**B.P.** – Pewnie z uwagi na brak odpowiednio wykształconej kadry.

**J.Ż.** – To jest osobny temat. Istotne jest to, że wiedziały o tym obie strony. Urząd Bezpieczeństwa przed marcem 1949 r. zdawał sobie sprawę z tego,





że ma nikłą umiejętność penetrowania Kościoła katolickiego. Tę słabość resortu opisał w swoim referacie w marcu 1949 r. sam minister od „bezpieczeństwa” Stanisław Radkiewicz. Kościół też był świadom, że istnieje zagrożenie penetracji agenturalnej, ale wiedział również, że na razie to syzyfowa praca drugiej strony. Zachował się raport – pisany prawdopodobnie przez bp. Antoniego Baraniaka – skierowany do Stolicy Apostolskiej po śmierci prymasa Augusta Hlonda (zmarłego w październiku 1948 r.), w którym hierarcha ten ocenia stan Kościoła na początek 1949 r. Pisał w nim, że urzędy bezpieczeństwa próbują wejść na teren kościelny, ale na razie hierarchia i duchowieństwo są zwarci, nie poddają się Urzędowi Bezpieczeństwa. Ta sytuacja zmieniła się po marcu 1949 r., kiedy UB wprowadziło równoległe dwie strategie walki z Kościołem. Pierwsza polegała na budowaniu agentury – rezydent, agent, informator – którego zadaniem było między innymi przeniknięcie do struktur, by następnie stanowić zaplecze potrzebne do ewentualnego przechwycenia ważnych stanowisk w Kościele. Drugą było prowadzenie działalności nazwanej później działalnością dezintegracyjną, realizowanej w kuriach, zakonach i gronie świeckich pracowników Kościoła. Andrzej Grajewski ocenia, że w latach pięćdziesiątych do działalności agenturalnej zwerbowano mniej więcej tysiąc księży. Działalność dezintegracyjną w latach siedemdziesiątych wkomponowano w zadania Grupy „D” Departamentu IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, od 1977 r. będącej osobnym VI Wydziałem tego departamentu. W rzeczywistości, co najmniej od początku 1949 r., istnieje w aktach UB i kościelnych przekazach bardzo dużo informacji na temat takiej właśnie działalności funkcjonariuszy UB, których zadaniem była prowokacja, tworzenie atmosfery ośmieszającej Kościół i duchowieństwo, próby zastraszania, zabójstwa czy skrytobójstwa. Na przykład – bodaj – wiosną 1949 r. podczas wizytacji biskupiej administratora apostolskiego Dolnego Śląska ks. Karola Milika całą ulicę, na której wierni ustawili tradycyjne bramy powitalne, wylano fekaliami. Kilkakrotnie usiłowano zamordować młodego prymasa Stefana Wyszyńskiego, po raz pierwszy w trakcie trwania ingresu. Gdy w latach sześćdziesiątych do Polski przyjechał po raz pierwszy ks. Agostino Casaroli, nie docierało do niego wiele informacji dotyczących stanu Kościoła w Polsce z wyjątkiem jednej, że prawie wszyscy polscy biskupi mieli wypadek samochodowy. To był jednoznaczny sygnał na temat, w jaki sposób i w jakiej atmosferze odbywał się w Polsce rzekomy dialog państwo–Kościół. Warto przypomnieć, że w wypadkach samochodowych zginęło w latach komunizmu między innymi dwóch biskupów – w 1948 r. ordynariusz łomżyński bp Stanisław Łukomski oraz pod koniec lat sześćdziesiątych – bp włocławski Antoni Pawłowski.

**A.D.** – Wróć do pierwszego pytania. Od końca lat czterdziestych do połowy lat siedemdziesiątych – w istocie rzeczy – komuniści nie mieli żadnego znaczącego przeciwnika poza Kościołem. Potem pojawiła się opozycja demokratyczna i „Solidarność”. Do tego czasu Kościół był ostatnią w PRL znaczącą strukturą społeczną, która pozostawała poza kon-



Jasna Góra, 26 sierpnia 1956 r.; uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej, podczas której nastąpiły, w obecności miliona wiernych, Jasnogórskie Śluby Narodu; poszczególne delegacje niosły Obraz w procesji: zakonnice i zakonnicy, kobiety (matki) i mężczyźni (ojcowie), dziewczęta i chłopcy – cały Naród (ze zbiorów P. Błażewicza i J. Żaryna)



trolą władzy. Oczywiście istniały i inne, z którymi miała ona kłopoty, na przykład tak zwane elementy mikołajczykowski w ZSL, ale nie był to z punktu widzenia SB ważny problem. W walce z Kościołem postugiwano się całą gamą środków: od propagandy poczynając, przez działania administracyjne – w tym aparatu fiskalnego, aż po akcje nielegalne nawet z punktu widzenia peerelowskiego prawa. W tej sprawie najbardziej zastanawia: dlaczego dopiero w 1973 r. wyodrębniono w ramach Departamentu IV MSW Grupę „D”, skoro już wcześniej funkcjonariusze SB prowadzili tego rodzaju działania? Znalazłem tylko jedno wytłumaczenie, które wiąże się z transformacją całego aparatu bezpieczeństwa. Mniej więcej do końca lat sześćdziesiątych kierowali nim ludzie uformowani jeszcze przed wojną i w czasie wojny – symbolem może tu być postać Mieczysława Moczara – słabo wykształceni, zwykle prymitywni, bez wahania sięgający po metody siłowe. Widać to wyraźnie w działaniach, o których mówił dr Żaryn, ale też i w przypadku „aresztowania” w 1966 r. peregrynującej po Polsce kopii obrazu jasnogórskiego. Jednak już w latach sześćdziesiątych zaczęto sobie stopniowo zdawać sprawę z tego, że takie metody działania przynoszą więcej szkód niż korzyści. Przede wszystkim biorąc pod uwagę odbiór wizerunku władzy przez opinię publiczną, z którą wcześniej specjalnie się nie liczone. Wyodrębnienie na początku lat siedemdziesiątych z MSW komórek „D” jawi się – w tym kontekście – jako próba ukrycia ich przed resztą resortu. W MSW oczywiście wiedziiano, że te działania są nielegalne z punktu widzenia peerelowskiego prawa, w związku z tym nie można się z nimi afiszować nawet wobec innych funkcjonariuszy SB, do której przyszło nowe pokolenie. Przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych to moment, kiedy w Urzędzie do spraw Wyznań i w MSW – także na niższych szczeblach – zaczynają dominować ludzie z wyższym wykształceniem, rozumiejący, że w walce z Kościołem skuteczne są bardziej subtelne metody. Jednak – z drugiej strony – kierownictwo MSW nie chciało rezygnować z pewnych działań, więc trzeba było je ukryć. To jest, moim zdaniem, najbardziej prawdopodobna przyczyna, dla której pion „D” utworzono właśnie w 1973 r. Z tych samych powodów nie prowadzono – przypuszczalnie – żadnej szczegółowej dokumentacji jego działalności. Dlatego też tak trudno jest dziś ten temat badać i odtwarzać, co dokładnie robiono w komórkach „D”.

**A.W.** – Wydarzeniem, które zaktywizowało służby bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem, był wybór kard. Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską 16 października 1978 r. Prowadząc w latach 1990–1991 śledztwo w sprawie kierowania wykonaniem zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, natrafiłem na wypowiedzi czołowych przedstawicieli resortu, kierownictwa IV Departamentu MSW z lat osiemdziesiątych. Otóż po początkowym ogromnym zaskoczeniu, bardzo szybko nastąpiły odgórne żądania przekazania z Krakowa do centrali wszystkich materiałów, które Służba Bezpieczeństwa zgromadziła przy „rozpracowywaniu sprawy” biskupa krakowskiego. Po okresie stanu wojennego, na przełomie lat 1983

i 1984 odbyła się kursokonferencja, którą prowadzili ówczesny minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak oraz szef Służby Bezpieczeństwa w MSW gen. Władysław Ciasań. Zwrócili się oni do wszystkich szefów służb bezpieczeństwa w poszczególnych wojewódzkich urzędach spraw wewnętrznych z krótkim zaleceniem: koniec perswazji, koniec rozmów profilaktycznych zarówno w stosunku do działaczy opozycji, jak i księży, którzy prowadzili tak zwaną działalność polityczną z ambon. Przechodzimy na metody fizycznego oddziaływania. Przy czym przedstawiciele i funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa nigdy – nawet przy okazji takich półoficjalnych czy roboczych narad, podczas których przekazywano dyspozycje – nie używali jednoznacznych określeń, co do tego, jakie działania należy podjąć. Nigdy nie padło: zabij. W tym czasie naczelnikiem Wydziału I w tym departamencie był kpt. Grzegorz Piotrowski, który przyjął te zalecenia i później kontynuował ich realizację w Wydziale IV, zajmującym się ruchem ludowym i Kościołem katolickim. Piotrowski uczestniczył między innymi w oględzinach zwłok znanego działacza „Solidarności” rolniczej Piotra Bartoszcze w lutym 1984 r. Rok 1984 obfituje w podobne wydarzenia, których finał odbył się 19 października. Tego dnia uprowadzono ks. Jerzego Popiełuszkę.

Ustalony w procesie toruńskim przebieg wypadków jest do dziś uznawany za wiarygodny.

### **B.P. – Czy można dziś powiedzieć coś więcej o odpowiedzialności – o ludziach i strukturach?**

**A.W.** – Przedmiotem badań w postępowaniu karnym w śledztwie prowadzonym przez IPN jest funkcjonowanie w okresie od 28 grudnia 1956 r. do 31 grudnia 1989 r. związku przestępczego w resorcie spraw wewnętrznych. Prowadząc to postępowanie w latach dziewięćdziesiątych, zetknąłem się z dokumentami dotyczącymi funkcjonowania Urzędu do spraw Wyznań w 1984 r., którym kierował prof. Adam Łopatka. Stwierdziłem bardzo ściśle kontakty urzędu z generałami Władysławem Ciasoniem i Zenonem Płatkiem. Między innymi znalazłem dokument – tak zwane *pro memoria* – opracowany przez Urząd do spraw Wyznań. Widniał tam zapis: „prof. Adam Łopatka, proszę wzmóc działania wobec ks. Popiełuszki”. Autorem tej adnotacji był gen. Wojciech Jaruzelski. Wydawałoby się, że to nie było polecenie czy dyrektywa, ale zwyczajna notka. Później przesłuchiwałem przeze mnie w charakterze świadka gen. Wojciech Jaruzelski, po okazaniu mu tego kawałka papieru, powiedział: „no tak, ale tutaj nie ma daty”. On to napisał, ale bez daty. To było przypięte do *pro memoria* z sierpnia 1984 r. Na podstawie dokumentów Urzędu do spraw Wyznań można się upewnić co do istnienia zażytych codziennych, roboczych kontaktów kierownictwa tego urzędu z kierownictwem Służby Bezpieczeństwa, które odbywały się pod kloszem najwyższego kierownictwa partii.

Zakres działań stosowanych przez SB wobec księży katolickich był naprawdę bardzo obszerny, od najdrobniejszych czynów do najbardziej spektakularnych – mających zbrodniczy charakter, uprowadzeń itd.





W czasie prowadzonego w 1990 r. śledztwa pierwsze czynności z udziałem wówczas podejrzanego gen. Płatka wykazały, że czyny te były częścią działalności urzędów ówczesnego państwa.

Ustalono na przykład, że przed roboczą naradą duchowieństwa przy ul. Miodowej gen. Ciasłoń dał mu polecenie, żeby poprzebijać opony samochodów niektórych jego znaczniejszych przedstawicieli. Funkcjonariusze chodzili więc i przebijali opony. Spłonął samochód kard. Henryka Gulbinowicza w Złotoryi. W oficjalnych dokumentach przyjęto – tak jest w aktach sprawy, które mieliśmy – że przyczyną spalenia się samochodu było zwarcie w urządzeniu antyradarowym, bo „biskup miał lubować się w szybkiej jeździe”. W wyniku dwutygodniowej pracy śledczej w Złotoryi i Legnicy ustalono, że samochód został podpalony przez funkcjonariuszy SB z Sekcji „D”. Zatrzymano i tymczasowo aresztowano funkcjonariuszy, którzy podpalili samochód. Jeden z nich podczas przesłuchania w charakterze podejrzanego powiedział, że jego zadaniem było uzyskiwanie i przechowywanie rozmaitych substancji chemicznych, wykorzystanych potem między innymi do szybkiego niszczenia krzyża układanego na pl. Zwycięstwa, czy innych substancji żrących, jak ta, którą polano porwanego działacza „Spotkań”, obecnego wiceprezesa IPN Janusza Krupskiego.

Sekcja „D” funkcjonowała w resorcie, nie miała żadnych rejestrów czy zapisów. Działała bezdokumentowo i miała bardzo duże spektrum działań, obejmując nimi cały kraj. Nie było sytuacji, w których kierownictwo Departamentu IV nie wiedziało o poszczególnych działaniach tego typu, za każdym z nich stała centrala. Punkt sterowania akcją znajdował się w Warszawie w Departamencie IV.

### B.P. – Skąd brali się tacy ludzie?

**A.W.** – Interesujące są ich rodowody. To byli ludzie, którzy wyróżniali się w terenie, obserwowano ich z dużą uwagą, aby po jakimś czasie zaproponować bardzo dobre warunki w centrali. Po śmierci Stanisława Pyjasa w Krakowie bardzo szybko awansowano do Warszawy funkcjonariusza tej właśnie sekcji, który potem brał udział w uprowadzeniu Janusza Krupskiego. W wyniku pracy prokuratury zebrano materiały będące podstawą do oskarżenia tego funkcjonariusza. Zapadł odpowiedni wyrok, który został objęty amnestią już w latach dziewięćdziesiątych. *Á propos* działań gen. Kiszczaka – to znamienne, że po objęciu resortu nasiliło się jego upolitycznienie, nawiązywanie wręcz do starych praktyk z lat pięćdziesiątych. W ministerstwie tworzone komórki, których kierownictwo obejmowali wstawieni swoimi działaniami w stosunku do opozycji politycznej funkcjonariusze byłego UB.

### B.P. – Co na to wszystko druga strona, czyli Kościół?

**A.D.** – Ludzie Kościoła od początku mieli świadomość, jakiego rodzaju działania są podejmowane. Po owocach poznawali ich efekty. Były też

dowody. Przypomnę słynną sprawę z początku 1964 r., kiedy do prymasa Wyszyńskiego dotarł tekst referatu płk. Stanisława Morawskiego, pierwszego dyrektora nowo powołanego Departamentu IV MSW, o metodach walki z duchowieństwem w parafiach: *Parafia głównym odcinkiem walki z klerem*. Morawski nakazywał w nim: „sieć tajnych współpracowników w parafiach należy wykorzystać do: hamowania i osłabiania realizacji zaleceń kurii; pełnego podporządkowania podległego personelu (np. wikariuszy, aktywu) władzom państwowym i ich zarządzeniom; rozeznawania aktywu w parafii, form pracy i działalności sąsiednich parafii, nastawień w tym kierunku dekanatów itp.” Przekonywał też, że doskonałym sposobem na pogłębianie konfliktów wewnątrz parafii „może być umiejętnie spreparowana i rozkolportowana plotka. Podana umiejętnie osobie o predyspozycjach i zdolnościach plotkarskich, z odpowiednią ekspresją, we właściwym czasie i odpowiednich okolicznościach – ma wielkie możliwości zniechęcania, oskarżania, podrywania autorytetu, wprowadzania insynuacji itp.” Morawski nie mówił o pobiciach czy uszkodzaniu pojazdów, ale ktoś, kto oczekuje wyjaśnienia na papierze przyczyn, dla których większość biskupów miała wspomniane przez Jana Żaryna wypadki samochodowe, jest po prostu naiwny. Referat Morawskiego oczywiście wywołał oficjalne protesty strony kościelnej i dużą konfuzję strony państwowej, ale biskupi nie mogli przecież zrobić nic więcej.

### **B.P. – W jaki sposób ten dokument dotarł do prymasa?**

**A.D.** – Referat płk. Morawskiego trafił do prymasa Wyszyńskiego przez jednego z funkcjonariuszy SB, który przekazał go zaprzyjaźnionemu księdzu. Tak przynajmniej twierdził wiceminister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic, który nadzorował śledztwo w tej sprawie. Notabene Szlachcic był jednym z głównych promotorów stosowania metod dezintegracyjnych do walki z Kościołem. Przykład losów referatu Morawskiego wskazuje, że Kościół miał świadomość tych działań. Pole manewru Kościoła było ograniczone, bo poza protestami nie miał innych możliwości. Władysław Gomułka nie ukrywał, że Episkopat jest jego przeciwnikiem i trzeba walczyć z Kościołem. W latach siedemdziesiątych sytuacja się skomplikowała, działania dezintegracyjne były lepiej kamuflowane przed stroną kościelną. To był moment, kiedy rzeczywiście zaczęła się gra z Kościołem. Pod rządami Edwarda Gierka i jego ekipy zaczęło się mówić o porozumieniu z Kościołem, czyli tak zwanej normalizacji. Był to rodzaj podwójnej gry. Kontynuowane są zakonspirowane działania wymierzone w Kościół, jednocześnie zaś próbuje się z Kościołem jakoś porozumieć.

### **B.P. – Skąd ta dwoistość działań?**

**A.D.** – Gierkowi zależało na dobrym wizerunku wobec międzynarodowej opinii publicznej, znacznie bardziej niż Gomułce. Temu ostatniemu





nie przeszkadzało, że w prasie zachodniej pisano z oburzeniem, iż zlekceważył papieża Pawła VI, nie zapraszając go do Polski, mimo wyraźnych zabiegów Watykanu, oraz kazał „aresztować” jasnogórski obraz, czy też zablokować paszporty niektórym biskupom z prymasem na czele. Dla Gierka taka sytuacja byłaby kłopotliwa. Podjął zatem ambiwalentną politykę, kontynuowaną w latach osiemdziesiątych, gdy władze po cichu prowadziły działania wymierzone w Kościół, ale równocześnie oficjalnie stale podkreślały, że mają z hierarchią dobre stosunki i prowadzą z nią konstruktywny dialog. Po 1980 r. doszedł jeszcze problem „Solidarności”. Kościół zaczął być wtedy władzom potrzebny jako stabilizator nastrojów społecznych i pośrednik. Przypomnę historię z okresu po zakończeniu stanu wojennego, kiedy władze wpadły na pomysł, żeby część najbardziej zdeterminowanych działaczy opozycji nakłonić do wyjazdu za granicę na pobyt stały. Wówczas ludzi Kościoła zaangażowano do roli pośrednika w negocjacjach, z których zresztą niewiele wyszło. Sprawa ta dobrze pokazuje dwoistość polityki władz, ale też – do pewnego stopnia – dwoistość Kościoła.

Władza – sądząc po informacjach zawartych w dokumentach partyjnych – w latach osiemdziesiątych uważała, że zdecydowana większość duchowieństwa zachowywała się biernie, choć na pewno nie była życzliwa reżimowi. Po prostu trwała i zajmowała się sprawami duszpasterskimi. Była też – nie taka znów mała – grupa księży współpracujących z władzą. To księża z kół „Caritasu”, ale także ci, których SB zdołała zwerbować jako tajnych współpracowników. Wreszcie – szacowana na kilkudziesięciu, rzadziej na kilkuset – grupa księży jednoznacznie wrogo nastawionych do władzy. To oni tak naprawdę stanowili problem dla władz. Do nich należało jeszcze doliczyć kilku biskupów – członków Episkopatu krytycznie ustosunkowanych do ugodowej polityki prymasa Józefa Glempa. Linia reprezentowana przez prymasa *de facto* odpowiadała władzom, ale drażniła grupa kilkudziesięciu duchownych otwarcie popierających zdelegalizowaną „Solidarność”. W tej ostatniej sprawie prymas Glemp zachowywał się niezwykle ostrożnie: próbował mitygować radykałów, a równocześnie nie chciał lub nie potrafił przywołać ich do porządku. Sprawa wyjazdu ks. Popiełuszki na studia do Rzymu była w istocie elementem takiej subtelnej gry, w ramach której prymas był skłonny posunąć się dość daleko w ustępstwach, bo przecież ten wyjazd – gdyby doszedł do skutku – byłby ewidentnie efektem jego nacisku.

Spoglądając na historię opozycji w stanie wojennym i później, wyraźnie zauważymy, że bez wsparcia tych kilkudziesięciu czy kilkuset księży opozycja nie byłaby w stanie zrobić nawet połowy tego, co robiła. Plebanie służyły za miejsca spotkań, przechowywano tam literaturę drugiego obiegu, a niekiedy nawet lokowano podziemne drukarnie. Służba Bezpieczeństwa oczywiście miała tego świadomość, więc jej dezintegracyjne działania były kontynuowane. Po wprowadzeniu stanu wojennego główne uderzenie kierowano na „Solidarność”, natomiast Kościoła starano się nie ruszać, nie drażnić. Dlatego zmieniono nawet – uchwalony





Prymas Stefan Wyszyński  
(ze zbiorów W. Czaplickiego)



przez Radę Państwa i rozestany po kraju – dekret o stanie wojennym, usuwając, oprotestowane przez biskupów, dwa artykuły ograniczające swobodę działania Kościoła. Duchowieństwo było potrzebne jako stabilizator sytuacji.

### **B.P. – Ta sytuacja zmienia się jednak chyba dość zasadniczo po oficjalnym zniesieniu stanu wojennego?**

**A.D.** Po zniesieniu stanu wojennego w 1983 r. opozycja wyraźnie osłabła i automatycznie w MSW rozpoczęła się nowa kampania wymierzona w Kościół. Właśnie z początkiem 1983 r. nasiliła się działalność komórek „D”, w których jedną z głównych postaci był Grzegorz Piotrowski. Trwało to do zabójstwa ks. Popiełuszki, kiedy ta działalność została wyhamowana. W latach 1983–1984 nastąpiło też wyraźne zamrożenie w relacjach między Episkopatem a władzami. Przede wszystkim chodziło o negocjowaną od 1981 r. ustawę o stosunkach między państwem a Kościołem. Projekt ustawy, ustalony przez wspólną komisję w końcu 1983 r., zablokowało Biuro Polityczne. Był to sygnał, że skrzydło dogmatyczne – jednoznacznie wrogie Kościołowi w kierownictwie PZPR – bierze górę. Zabójstwo ks. Popiełuszki, a zwłaszcza ataki na Kościół podczas procesu toruńskiego, jeszcze bardziej pogorszyły atmosferę. Ocieplenie w stosunkach z Kościołem nastąpiło dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, w związku z pierestrojką Gorbaczowa. Około 1987 r. władze rozpoczęły tworzenie planu kontrolowanej transformacji systemu. Wznowiono dyskusje na temat ustawy, a także konwencji, którą miałyby podpisać PRL ze Stolicą Apostolską. Nastąpiła wyraźna odwilż. Na działania dezintegracyjne trzeba zatem patrzeć jako na funkcję wydarzeń na najwyższym szczeblu i relacji między Episkopatem a kierownictwem partii. Trzeba też pamiętać, że działania SB były tylko jednym z kilku środków stosowanych przez władze w rozgrywce z Kościołem.

### **B.P. – Inny środek stanowiły środki masowego przekazu?**

**A.D.** Oczywiście, w ściśle określonych momentach w wybranych gazetach ukazywały się pewne dokumenty czy inspirowane artykuły. Są tego ślady w archiwach partyjnych – bardzo wyraźnie widać, jak inspirowano publikacje pewnych artykułów lub w określonym momencie wstrzymywano publikację innych. Wszystko to było częścią całościowego planu działania, który wypracowywano najprawdopodobniej w trójkącie: Kazimierz Barcikowski, Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszcak, natomiast zatwierdzano na posiedzeniach Biura Politycznego. Była jeszcze jedna ważna osoba od tych spraw, prawdziwa „szara eminencja” w Urzędzie do spraw Wyznań – Aleksander Merker, dyrektor generalny od końca lat sześćdziesiątych, który przeżył paru szefów tego urzędu. Z kilku zachowanych stenogramów Biura Politycznego, których resztę zniszczono na osobiste polecenie Jaruzelskiego w 1989 r., widać wyraźnie, że istotną część obrad poświęcano właśnie dyskusjom na tematy kościelne. Zwykle refe-

rował Kiszczak, uzupełniał występujący w roli gościa Merker, a syntetyzował Jaruzelski. Reszta słuchała i przyklepywała ich propozycje. Dyskusje dotyczyły różnych spraw, od fundamentalnych – jak termin kolejnej wizyty papieskiej, po bardzo konkretne i szczegółowe, na przykład protesty młodzieży ze szkoły we Włoszczowej, gdzie usunięto krzyże z sal lekcyjnych. W grudniu 1984 r. na posiedzeniu Biura Politycznego dyskutowano sprawę przygotowań do procesu zabójców ks. Popiełuszki, który miał toczyć się w Toruniu. Problemem numer jeden stali się adwokaci. Kiszczak skarżył się, że ma problemy ze znalezieniem odpowiednich adwokatów w tamtym regionie. Takich obrońców, którzy dawaliby odpowiednie gwarancje władzom, że jako adwokaci Piotrowskiego i Pietruszki nie będą próbowali rozszerzać zakresu sprawy, a zwłaszcza o współodpowiedzialność ludzi stojących w bezpieczniackiej hierarchii wyżej niż Pietruszka. Druga roztrząsana kwestia to oprawa propagandowa procesu. Kiszczak chwalił się, że dysponuje sprawą jakiegoś zakonnika, który kogoś zabił, oraz sprawą innego księdza uwikłanego w aferę obyczajową. Wówczas członkowie Biura Politycznego zastanawiali się, czy i w jakim zakresie informacje na ten temat podać do publicznej wiadomości przy okazji procesu toruńskiego. Biuro Polityczne zajmowało się też takimi drobiazgami jak zwiększenie liczby tytułów literatury ateistycznej czy uatrakcyjnienie tygodnika „Argumenty”. Wspominam o tym, aby nie było wątpliwości, że to nie w MSW, ale w Komitecie Centralnym PZPR znajdował się mózg planujący antykościelną politykę i tam się te wszystkie nitki zbiegały. Tak było w latach czterdziestych i mechanizm ten pozostał do końca lat osiemdziesiątych.

**B.P. – Niemniej w MSW trwało przygotowanie ludzi do tych wszystkich zadań. Władze partyjne też zapewne miały świadomość, że mają po kogo sięgnąć, w zależności od realizowanej wobec Kościoła polityki. Nie pomniejszałabym tego, co działo się wewnątrz ministerstwa. Myślę, że ono w niektórych swoich wydziałach i departamentach żyło własnym życiem, co skrzętnie ukrywało. Służba Bezpieczeństwa była jednak dość specjalna służbą, gdzie pracowali ludzie specjaliści. Nie należy pomijać – jak sądzę – kwestii ich nastawienia ideologicznego, czy na przykład cynizmu.**

**A.W. –** W resorcie wyszukiwano i gromadzono najzdolniejsze osoby z całego kraju. Świadek Piotrowski w prowadzonym w 1991 r. śledztwie zeznawał, że istniał dokument programowy Departamentu IV, gdzie zakładano przeróżne działania o charakterze dezinformacyjnym w stosunku do wybranych hierarchów Kościoła katolickiego i poszczególnych księży, którzy najbardziej przeszkadzali władzy. Dokument, według relacji Piotrowskiego, zawierał akceptację – w postaci uczynionych parafek i dekretacji – osób, które zajmowały wówczas najwyższe stanowiska partyjno-resortowe. W departamencie tym byli na przykład specjaliści od pisania życiorysów. Robili analizy osobowości hierarchów, na przykład abp. Ignacego Tokarczuka. Kolejny przypadek to prowokacja dotycząca osoby Ojca Świętego.





Niejaki płk M., cytowany ostatnio przez niektóre gazety, mimo emerytalnego wieku odtworzył z pamięci rzekomy życiorys Ireny Kinaszewskiej, łącząc ją z osobą papieża. Oczywiście wszystkie decyzje o charakterze strategicznym zapadały w partii, nawet poszczególne działania techniczne wykonywane przez SB na szczeblu Departamentu IV. Przesłuchiwany w sprawie zabójstwa ks. Popiełuszki dyrektor jednego z departamentów MSW opowiedział o obiegu ważnych dokumentów. Pisma trafiły do gen. Kiszczaka, ale jeden egzemplarz – na biurko gen. Jaruzelskiego. MSW było aparatem *stricto* wykonawczym, natomiast zarządzanie nim, niekiedy w bardzo drobiazgowy sposób w zależności od typu działań i skali zainteresowania, należało do partii. Mówi się o funkcjonowaniu swego rodzaju dyrektoriatu, który podejmował decyzje.

**A.D.** – Powstaje pytanie, z kim Jaruzelski załatwiał sprawy związane z działaniami MSW wobec Kościoła. Na pewno z Kiszczakiem, ale jak częste były jego kontakty z generałami Władysławem Ciastoniem (szefem SB) i Zenonem Płatkiem (dyrektorem Departamentu IV) – tego już nie wiemy. Z pewnością znaczącą rolę w kształtowaniu polityki wobec Kościoła w latach osiemdziesiątych odgrywał Kazimierz Barcikowski (członek Biura Politycznego z najdłuższym obok Jaruzelskiego stażem, sięgającym lat siedemdziesiątych). Współprzewodniczył Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Był też wspomniany już Aleksander Merker, który wypowiadał się na posiedzeniach Biura Politycznego na tematy kościelne i miał tam zawsze sporo do powiedzenia.

Pani ma w tym sensie rację, że pomysły konkretnych działań wymierzonych w Kościół, zwłaszcza ich szczegóły, planowano w MSW, a wykonujący je ludzie byli funkcjonariuszami SB. Myślę, że nigdy do końca nie dowiemy się, jak wyglądał szczegółowy zakres nadzoru nad MSW przez ludzi z KC PZPR. Na przykład w latach siedemdziesiątych główną postacią kreującą politykę wobec Kościoła był sekretarz KC Stanisław Kania. Nie wiadomo jednak, w jakim stopniu o swoich działaniach informował Gierka. Kania był bardzo szczegółowo informowany o tym, co się dzieje w MSW, podobno rządził resortem, stosując „ręczne sterowanie”. Wyszło to na jaw przy okazji sporu między Kanią a Gierkiem, toczzonego już w III RP, kiedy Gierek oskarżył go o inspirowanie wydarzeń w 1976 r. i innych działań przeciw niemu wymierzonych. Upierałbym się jednak przy tezie, że nadzór nad MSW ze strony partii był silny. Jeszcze jeden przykład – to sprawa internowań księży w stanie wojennym. Wyraźnie powiedziano, że księdza nie wolno internować bez zgody centrali w Warszawie. Wśród internowanych blisko 10 tys. osób nie było ani jednego księdza. Podobnie było w latach pięćdziesiątych, kiedy okólnik ministra Stanisława Radkiewicza zawierał dyrektywę, że aresztowanie księdza może nastąpić tylko za zgodą MBP. Nie mogła to być decyzja podjęta na poziomie urzędu powiatowego czy wojewódzkiego. Do wyjątków – w okresie stanu wojennego – należały przypadki benedyktyna z klasztoru w Tyńcu Franciszka Mazura, skazanego za kolportaż ulotek

w Mielcu na 6,5 roku więzienia, czy też ks. Bolesława Jewulskiego – proboszcza parafii w Połczynie Zdroju, który za wygłoszenie „wrogiego” kazania otrzymał wyrok 3,5 roku więzienia.

**J.Ż.** – Dopowiem jeszcze jedną rzecz kryjącą się za pytaniem o odpowiedzialność. W zasadzie od stycznia 1949 r., z pewnymi przerwami, do lat osiemdziesiątych (choć wtedy nastąpiła też pewna zmiana), istniał zespół kierowniczy, który *de facto* był powoływany przez Sekretariat i Biuro Polityczne KC PZPR. Nazywano go Komisją bądź Zespołem do spraw Kleru; był afiliowany przy Wydziale Administracyjnym KC PZPR. Znany nazwiska osób kierujących tymi zespołami: początkowo był to Jakub Bermań, a za Gomułki – Zenon Kliszko, w czasach Gierka – Stanisław Kania. Po 1980 r. było to już bardziej nieformalne ciało związane z konkretnymi osobami z kierownictwa – tak zwanym dyrektoriatem – jak Jaruzelski, Kiszczak czy Barcikowski. Do zadań komisji należało niewątpliwie budowanie strategii, w tym kontaktowanie się z Sowietami. Było to centrum kierownicze odpowiedzialne za politykę wyznaniową państwa, w którego skład, w zależności od zadań bojowych, zapraszano ludzi z różnych resortów, na przykład wiceministra oświaty, wiceministra spraw zagranicznych. Zawsze w składzie tego gremium byli: kierownik Urzędu do spraw Wyznań, dyrektor III, następnie IV Departamentu MSW. Zespół ten równocześnie wspierał i koordynował działania urzędów administracji państwowej i odpowiednich wydziałów KC.

Przykładem jest zdarzenie ze stycznia 1971 r. Wydawało się oczywiście dla Kościoła i państwa, że rozpocznie się nowy etap rozmów. Kardynał Wyszyński opracował listę postulatów Kościoła obejmującą dwadzieścia parę punktów. Kopertę z postulatami, jako wstępną redakcję, wystął do biskupów, członków Rady Głównej Episkopatu. Po prostu wrzucił do najbliższej skrzynki pocztowej, zdejście sobie sprawę z tego, że pierwszy „esbek”, który tę skrzynkę obstawiał, otworzy kopertę. List trafił do Departamentu IV MSW, po czym pismo skierowano do Urzędu do spraw Wyznań. Urząd ten napracował się solidniej: tam list przepracowano, w tym sensie, że słowo „postulat” zostało zamienione na „przywilej”. Następnie pismo kardynała trafiło pod obrady Biura Politycznego KC PZPR, które przygotowywało się do rozmów z prymasem. Taki był mechanizm funkcjonowania ówczesnych resortów.

Odnosnie do tego, o czym powiedział dr Dudek: zgadzam się, że próba wyodrębnienia – do tej pory też stosowanych – zadań dezinformacyjnych i dezintegracyjnych SB była wynikiem strategii Gierka „socjalizmu z ludzką twarzą”. Mystyfikacja zaczynała się od słowa, a kończyła na Grupie „D”. Gierek zaczynał swoje wystąpienia od zwrotu „rodacy”, a nie „towarzysze”. Chodziło o zdobycie zagranicznych kredytów, rozmowy z Watykanem, prowadzone notabene także w celu obniżenia autorytetu Episkopatu Polski i prymasa Wyszyńskiego. Chodziło o zmianę wizerunku bez rzeczywistej korekty systemu. Starano się zachować pozory państwa prawa, PRL podpisała się pod aktem końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Ponadto, w latach siedemdziesiątych



siątych, częściowo także w latach osiemdziesiątych, kolejne ekipy zabiegały o to, żeby w opinii publicznej powstał korzystny wizerunek MSW, zwłaszcza w środowiskach, z których chciano pozyskać agenturę. I pojawiły się efekty. Agenci w Kościele z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych to już nie byli ludzie, którzy dostawali za swoją działalność pieniądze. Wiem, że zabrzmiałoby to może trochę dziwnie, ale tak wynika ze znanych mi materiałów, otóż oni silnie identyfikowali się z PRL lat siedemdziesiątych. Współpracowali z różnych powodów, również i ambicjonalnych, ale także traktowali swoje donoszenie jako służbę państwu. Kontakt z oficerem SB przestali uważać za moralne przestępstwo.

W znacznej części staliśmy się społeczeństwem zsovietyzowanym. Gierkowi udało się wywołać pożądany wizerunek partii jako gospodarza oraz państwa, które jest bardziej polskie niż komunistyczne, bardziej przyjazne. Znane są wypowiedzi Gierka z posiedzeń Biura Politycznego, że wobec księży nie mówmy, iż jest to państwo socjalistyczne – niech będzie tak – że to jest państwo polskie, bo w ten sposób łatwiej się z nimi skomunikować.

Grupa „D”, która – wyodrębniona w 1973 r., zmodyfikowana w 1977 r. jako osobny Wydział VI Departamentu IV MSW – dotrwała do 1984 r., niewątpliwie składała się z ludzi najlojalniejszych z punktu widzenia potrzeb tych służb. Istnieje też w tej grupie pewna ciągłość pokoleniowa, co oznacza, że w ich mentalności i wychowaniu zawiera się przywiązanie do resortu i do PRL jako państwowości. Państwo ludowe dało im awans społeczny. Dotyczy to i Piotrowskiego, i Chmielewskiego. Ojciec Chmielewskiego był wicedyrektorem Departamentu V MBP w latach pięćdziesiątych. Pracownicy resortu żyli, jak sądzę, w pewnej izolacji od innych ludzi, od systemu wartości naznaczonego katolicyzmem. Stąd łatwiej mogli stawać się zbrodniarzami.

**A.W.** – Grupa „D” funkcjonowała do zabójstwa ks. Popiełuszki, potem zmieniono jej nazwę na Wydział Studiów i Analiz, który robił dokładnie to samo.

**B.P.** – W tym numerze „Biuletynu IPN” publikujemy dokument nazwany „Informacją o działalności komórek »D« pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa”.

**A.D.** – Ten dokument był jedną z podstaw raportu tak zwanej komisji Jana Marii Rokity, powołanej przez Sejm „kontraktowy” do zbadania bezprawnych działań funkcjonariuszy MSW w epoce PRL. Został utajniony w 1991 r. decyzją ministra spraw wewnętrznych Henryka Majewskiego, natomiast sam raport komisji Rokity jest dostępny w Bibliotece Sejmowej. Po lekturze „Informacji” byłem zbulwersowany nie jej zawartością, ale faktem jej utajnienia w demokratycznej III Rzeczypospolitej. Dotykamy tu bardzo istotnego problemu braku pewnych działań na początku lat dziewięćdziesiątych, które mogły przyczynić się do wyświetlenia nielegalnych praktyk komunistycznego MSW. Podstawą tego doku-

OSZA KS. JERZEGO POPIELUSZKI  
CZNA, ALE CIAŁO MOŻE BYĆ BEZPIECZNE  
TU, W TEJ PARAFII.

Wydany w podziemiu koła z pogrzebu  
ks. Jerzego Popiełuszki; 3 listopada 1984 r.  
(ze zbiorów J. Żaryna)

MUSI POZOSTAĆ W SWOJEJ ŚWIATYNI.

ZGINAŁ ŚMIERCIĄ MĘCZEŃSKĄ  
W SŁUŻBIE BOGU I OJCZYŹNIE  
MSZA ŚW. ŻAŁOBNA  
SOBOTA 3.XI.84. GODZ. 11<sup>00</sup>  
PO Czym NASTĄPI  
POGRZEB NA DZIEDZINCU NASZEGO KOŚC.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI



GDZIEKOLWIEK JESTEŚ - CHRYSZTUS JEST Z TOBĄ - I NASZE MOI

GDZIEKOLWIEK JESTEŚ - CHRYSZTUS JEST Z TOBĄ - I NASZE MOJĄ

CHRYSTUS

ŻOŁNIERZY  
ARMII KRAJOWEJ  
KOŁO KOMBATANCKICH

"Solidarność"  
CZYNIAJĄ

MORDOM

KÓDZ ZEGNA KS.  
- APOSTOŁA





mentu, obok akt archiwalnych, jest wiele informacji pochodzących z zeznań świadków i notatek z rozmów z funkcjonariuszami SB. Wtedy już straciliśmy szansę na wyjaśnienie wielu spraw.

### **B.P. – Co skłoniło ministra Henryka Majewskiego do utajnienia tego dokumentu?**

**A.D.** – Moim zdaniem nie ma w nim niczego, co zagrażałoby bezpieczeństwu III Rzeczypospolitej, są natomiast informacje, które zagrażały konkretnym ludziom – jak się domyślam – najpierw pracującym w komórkach „D”, a później w Urzędzie Ochrony Państwa. Dlaczego tak się stało? Najprościej byłoby powiedzieć, że siły broniące ludzi starego systemu były znacznie silniejsze, niż nam się wydawało. Mam też pretensję do Kościoła. Biskupi i wtedy, i później, mieli znacznie większe możliwości naciskania na wyświetlenie tych spraw i ich nie wykorzystali. Podejrzewam, że wielu wpływowym ludzi Kościoła oceniło, iż lepiej tych spraw nie ruszać, bo prawda, która może wyjść przy okazji, będzie bardzo bolesna. Komórki „D” fabrykowały wiele rzeczy, ale często działały na materiale prawdziwym, modyfikując go, wyolbrzymiając czy przeinaczając. Od tamtej sprawy minęła dekada. Mam nadzieję, że śledztwo, które pan prokurator prowadzi w IPN, coś jeszcze wyświetli, ale nie odwrócimy już tych dziesięciu lat. Zaniechanie działań na początku III RP w nieodwracalny sposób zmieniło charakter naszego państwa i mamy tego konsekwencje.

**A.W.** – Reakcją władz, rządu RP, na pojawienie się tego dokumentu było powołanie w Departamencie Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości specjalnego zespołu prokuratorów w celu ponownego zbadania zbrodni na działaczach opozycji politycznej i duchownych katolickich w okresie PRL. Pomysł wydawał się bardzo dobry, przystąpiliśmy do pracy. W skład tej grupy wchodził funkcjonariusze Urzędu Ochrony Państwa i Komendy Głównej Policji. Włączono mnie do sprawy ks. Jerzego Popiełuszki. Była jesień 1990 r., zaczęły wówczas wpływać do Departamentu Prokuratury akta spraw uznanych za zbrodnie komunistyczne, jak to dziś ustawowo określono. Niektóre z tych spraw pozostawały w Departamencie Prokuratury, część z bardzo dokładnymi wytycznymi kierowano do prokuratur terenowych, właściwych do prowadzenia danego postępowania. Tam śledztwa umarzono. Trwało to mniej więcej do grudnia 1990 r., kiedy zaczęły docierać sygnały, że komuś w ministerstwie zaczyna przeszkadzać dźwięk kajdanek na korytarzach. Rozpoczął się proces odsyłania wszystkich spraw z departamentu do ośrodków terenowych. Uratowałem tylko sprawę ks. Popiełuszki dlatego, że byli aresztowani i sprawa już się rozwijała.

**J.Ż.** – Czyli przeniesienie sprawy w teren było ukróceniem inicjatywy, o której pan opowiedział.

**A.W.** – Tak. Prokuratorzy w terenie nie mieli dostępu do informacji o SB, metodach i mechanizmach jej działania, na przykład o sposobach

przekazywania decyzji na niższe szczeble, porozumiewania się, tworzenia przeróżnych grup do danych spraw, wykorzystywania pionów terenowych wydziałów IV komend wojewódzkich MO, a więc w zakresie wiedzy praktycznej zdobywanej przez prowadzących w Warszawie, a dotyczącej tej kategorii śledztwa. Dlatego prowadzenie przez nich postępowań było znacznie utrudnione. W grudniu sprawy zostały już przekazane do jednostek terenowych, gdzie ich rozwój pod kątem „wyjścia na sprawców” praktycznie zahamowano. Wiosną 1991 r. natomiast były naciski, by kończyć na przykład prowadzoną przeze mnie sprawę ks. Popiełuszki, nie chciano dopuścić, abym wystąpił o przedłużenie tymczasowego aresztowania w stosunku do generałów Ciastonia i Płatka. Do 21 listopada 1991 r. istniała jeszcze możliwość prowadzenia czynności merytorycznych. Uważałem, że mamy szansę, na skutek przemian politycznych, wyjaśnienia do końca tych spraw, ale niestety, postępowanie to wstrzymano. Po moim odsunięciu od tej sprawy zaczęło się utajnianie akt. Jedyłą szansą na jej wyjaśnienie jest funkcjonowanie pionu śledczego w strukturze IPN.

### **B.P. – Gdyby Kościół wówczas czynił naciski, to dzisiaj nie stosowano by metod, rodem z tamtych czasów, w ośmieszeniu Kościoła.**

**J.Ż.** – To niestety nie jest takie proste i jednowymiarowe. Ten typ rozumowania był obecny w Kościele i jeżeli nie przeważał, a zgadzam się, że tak było, to istniały ku temu jeszcze inne argumenty. Najpierw chciałbym odnieść się do sposobu, w jaki Kościół reagował na Grupę „D” i cały mechanizm infiltracji oraz prowokacji. Środki obronne były oczywiście rozliczne, ale podstawowym sposobem na uniknięcie kłopotliwych w skutkach kontaktów z SB było – zdaniem biskupów – przestrzeganie kapłańskiego życia oraz trzymanie się, wydawanych przez Konferencję Episkopatu Polski za zgodą Rady Głównej, instrukcji dla duchownych dotyczących przede wszystkim okoliczności i powodów, dla których kapłan powinien negatywnie odpowiedzieć na wezwanie Urzędu do spraw Wyznań bądź wprost MSW. Były to instrukcje dość często ponawiane, pierwsze znane mi pochodzą z połowy lat sześćdziesiątych. Wydawano je do końca lat osiemdziesiątych i przekazywano przez kurie diecezjalne, dekanaty aż do proboszczów. Mówiono w nich wprost, że jeśli kapłana, na przykład drogą szantażu, zmuszono, aby poszedł na rozmowę z oficerem SB bądź też urzędnikiem Wydziału do spraw Wyznań znajdującego się na danym terenie, to powinien niezwłocznie zdać z tego spotkania relację swojemu przełożonemu. To była pewna forma obrony. Ze strony środowisk katolickich, na przykład „Znaku” czy „Tygodnika Powszechnego”, padały zarzuty, że Kościół hierarchiczny pielęgnuje atmosferę obłąkanej twierdzy. Prawdą jest, że wytworzono wiele dokumentów wewnętrzkościelnych, w których zalecano obronę przed prowokacjami z zewnątrz, wyłuskiwaniem słabszych jednostek w Kościele. W ten sposób chroniono ludzi Kościoła przed rzeczywistymi zagrożeniami. Trudno jednoznacznie ocenić, jak dalece mechanizmy obronne były skuteczne. Za życia pry-





masa Wyszyńskiego Kościół pozostawał pod silnym wpływem jego autorytetu. W relacjach Urzędu do spraw Wyznań znajduje się sporo dokumentów, z których wynika, że część duchownych czuła się zmęczona stanowiskiem prymasa Polski, który zmuszał ich do twardych zachowań. To było konsekwencją uznania przez hierarchów, że Kościół jest twierdzą, która musi się bronić przed zalewem nieczystości z zewnątrz. Pryncypialny antykomunizm Kościoła jednak uwierał.

Dzisiejszy Kościół w Polsce chciałby utrzymać obraz wypracowany przez prymasa Wyszyńskiego. Ten zamiar w znacznej mierze jest skutecznie realizowany. Jest oczywiście i druga strona medalu. Archiwa kościelne zawierają wiele informacji dotyczących różnego rodzaju słabości księży, i nie chodzi tylko o sprawy obyczajowe. Ważny, choć mało znany problem pojawił się w latach siedemdziesiątych – ucieczki księży za granicę. Stało się tak po liberalizacji polityki paszportowej. Na Opolszczyźnie dotyczyło to ponad siedemdziesięciu księży, którzy zgłaszali się do biskupów miejsca z prośbą o zalegalizowanie ich pobytu na gruncie prawa kościelnego. To jest dość dramatyczna literatura, jak się wyczytać w motywy kierujące tymi księżmi, która bez znajomości kontekstu stawia całą rzecz w nie do końca dobrym świetle. Również przejmujące, bez znajomości kontekstu, są dokumenty dotyczące duszpasterstwa emigracyjnego – pokolenia duchownych lat siedemdziesiątych, które znalazło się w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej. Najczęściej bezwiednie służyło również aparatowi partyjno-wywiadowczemu w rozmontowywaniu emigracji politycznej najstarszego pokolenia, które pryncypialnie trwało w oporze – nie kontaktowało się na przykład z reżymowymi ambasadami. Opisy dotyczące konkretnych osób są zintegrowane z dokumentacją protokołów Rady Głównej czy Konferencji Episkopatu Polski. Dlatego sam Kościół hierarchiczny nie ma dobrej metody na rozdzielenie tego, co powinno zostać tajemnicą – bo w dyskrekcji zostało powiedziane ludziom Kościoła – od tego, co mogłoby i powinno być ujawnione.

Trzeba sobie powiedzieć, że w Kościele nie ma zbyt wielkiego zaufania do świata zewnętrznego. Ludzie złej woli dopuszczeni do akt kościelnych mogliby wyrządzić krzywdę dobremu imieniu Kościoła i konkretnym osobom, za które Kościół czuje się odpowiedzialny. To mogło być jednym z powodów, dla których Kościół deklarował w latach dziewięćdziesiątych, że nie ma nic do utajnienia. Nieprawdą jest to – twierdzono – co gen. Kiszczak opowiadał, że paląc dokumenty Departamentu IV, jego pracownicy przysłużyli się Kościołowi. Wypowiedzi generała to jednoznaczna i obrzydliwa insynuacja. Kościół nie otworzył swoich archiwów. To dość istotny problem, ale zgadzam się z dr. Dudkiem, że niezależnie od tego, czy można ten fakt wytłumaczyć czy nie – na korzyść Kościoła, decyzja ta niesie niepowetowane straty. Dzisiaj, kilkanaście lat po upadku PRL, możliwość zbudowania nowej świadomości, godnej wolnego narodu w wolnym państwie, coraz bardziej komplikuje się i oddala, bo coraz mocniej relatywizuje się okres peerelowski albo wręcz utrwała fałszywy obraz. Wizerunek ten powstał za sprawą propagandy, między in-

nymi okresu stanu wojennego, na dodatek utrwaliła go wolna prasa, choć nie pozbawiona manipulacji i kłamstwa. Dochodzenie do prawdy jest nieestety bardziej skomplikowane.

System komunistyczny był zbrodniczy przez cały czas swego istnienia. Resorty siłowe (MBP i MSW) były instytucjami *de facto* podległymi partii i jej kierowniczym gremiom. Odpowiedzialność za szykany, podpalenia, pobicia i mordy w latach pięćdziesiątych czy też osiemdziesiątych dokonywane przez UB i SB spada zatem na kolejne ekipy, od Bieruta do Jaruzelskiego. Elita intelektualna w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec – Jaspers, Böll oraz wiele innych osób różnej proweniencji, jeśli chodzi o światopogląd, od socjalistów po chadeków, potrafiła „wytrenować” społeczeństwo niemieckie w niechęci do systemu, który w 1933 r. wybrali. To była zorganizowana indoktrynacja narodu, akcja denazyfikacyjna prowadzona przez intelektualistów. Lepiej byłoby, gdyby na początku lat dziewięćdziesiątych ujawniono peerelowską dokumentację, co byłoby fundamentem powstania w społeczeństwie jednoznacznej świadomości co do oceny PRL, analogicznie do tego, co zrobiono w Niemczech po upadku III Rzeszy.



**Andrzej Witkowski** – absolwent UJ, prokurator. Naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie.

Od maja 1990 r. prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie, oddelegowany do prowadzenia śledztwa w sprawie kierowania wykonaniem zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Od grudnia 1990 r. prokurator w Ministerstwie Sprawiedliwości. 3 grudnia 1991 r. odsunięty od prowadzenia sprawy na skutek odmowy ograniczenia aktu oskarżenia do generałów Ciastonia i Płatka.



**Antoni Dudek** – historyk i politolog, absolwent UJ, dr nauk humanistycznych. Od 1989 r. pracuje w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ. Autor i współautor kilkunastu książek z zakresu historii najnowszej Polski. Od 2000 r. naczelnik WBNiZB BEP IPN.



**Jan Żaryn** – dr historii, nauczyciel, wykładowca akademicki, publicysta. Absolwent IH UW, adiunkt IH PAN, pracownik WBNiZB BEP IPN w Warszawie. Autor syntez i monografii z historii najnowszej, a także ponad stu artykułów naukowych i popularnonaukowych.

